

KULTURA

Newsweek



BIBLIA W TEATRZE

BÓG JEST DZIEWCZYNKĄ

Biblia to opowieść o ciekawych, dziwnych wydarzeniach, które każdy, nawet sześciolatek, może dowolnie interpretować. W Polsce jest niestety mało znana – mówi Michał Zadara, który wystawia Księgę Rodzaju w warszawskim Nowym Teatrze

TEKST DAWID KARPIUK ZDJĘCIE ADAM TUCHLIŃSKI

Na początku jest chaos. W małej sali Nowego Teatru tłoczą się widzowie: dorośli i dzieci. Aktorzy każą im malować, rysować, siadać, wstawać, kłaść się na podłogę; obrysowują ich ciała na kartonach, z których potem robią scenografię. Pośród nich przechadza się Bóg, czyli 12-letnia aktorka Julia Leszkiewicz i tworzy: niebo, ziemię, zwierzęta, ludzi. Siódmego dnia odpoczywa.

Prawicowi dziennikarze są podejrzliwi: czy aby lewak Zadara nie profanuje Biblii? Czy chce na niej zarobić? Dziennikarze lewicowi mają pewnie nadzieję na jakąś drobną profanację, ale chyba nic z tego. – Wszyscy mnie ciągle podejrzewają o jakąś kontrowersję – przyznaje Zadara, wycierając dłonie z farby (trudno jest być na Biblii i się nie pobrudzić). – A ja ich, niestety, w kółko zawodzę.

Spotykamy się w opustoszałej kawiarni w warszawskich Filtrach. Jest późny wieczór, ostatni klienci poszli do domu, zaspane kelnerki patrzą na zegarki, a dwaj zirytowani pijaczkowie szukają w okolicy sklepu całodobowego. Zadara ma 41 lat, troje małych dzieci, nie dosypia, za dużo pracuje, a i tak wciąż wygląda jak student z czasów, gdy na przełomie XX i XXI w. wracał do Polski. Przez 20 lat mieszkał na Zachodzie, najpierw w Austrii i Niemczech, potem w USA. Studiował nauki polityczne, oceanografię, reżyserię i teatr. Pracował jako piarowiec, stolarz i informatyk. Jest protestantem, sympatyzuje ze środowiskami religijnej lewicy. – Biblia pozwala zrozumieć świat, bo ten świat został przez nią stworzony – mówi. – Nieważne, czy wierzysz, czy nie, nieważne, czy jesteś człowiekiem religijnym, jesteś do szpiku kości ukształtowany przez Biblię.

To dlatego jego Księga Rodzaju jest adresowana przede wszystkim do dzieci, a za ich pośrednictwem – do rodziców.

– Nie możemy pozwolić, żeby Biblia stała się własnością prawicy religijnej – mówi Zadara, zdając sobie sprawę, że wystawianie Biblii w wersji dla dzieci może się niebezpiecznie kojarzyć z teatrykiem parafialnym.

Ale dla prawicy spektakl taki jak ten byłby nie do wyobrażenia. – Nie każde dotykane Biblii musi się wiązać z represją, przemocą i patriarchalizmem. Biblia zawiera element wyzwolenia, element rewolucyjny. Bóg ciągle tworzy, niszczy, tworzy i niszczy. Dopiero po potopie mówi: dość – opowiada Zadara. A w jego spektaklu Bóg ustami 12-latki mówi: „Już nie będę zabijać. Koniec z zabijaniem”. Zaś dzieci na widowni z szeroko otwartymi oczami przełykają ślinę. I rzeczywiście: zamiast pozabijać ludzi budujących wieżę Babel, 12-letni Bóg miesza im języki. A dzieci na widowni się śmieją.

Ikrytycy, i wielbiciel Zadari mówią o nim podobne rzeczy: że jest człowiekiem z misją. Jego teatr jest obywatelski i edukacyjny, lubi być widowiskowy. Zadara nie wstydzi się mówić, że interesuje go dobre samopoczucie jego publiczności. Interesują go też społeczne skutki teatru, w związku z czym od lat namiętnie zajmuje się pracą u podstaw. Chętnie wystawia klasyków, tylko w ostatnich latach: Słowackiego, Mickiewicza, Schillera i Fredrę.

Kiedy zaczynał studia na krakowskiej PWST, w polskim teatrze trwała rewolucja, jedna z najważniejszych w jego historii. Krzysztof

Warlikowski wystawiał „Bachantki” i „Oczyszczonych”, Grzegorz Jarzyna „4.48 Psychosis”, Krystian Lupa „Wymazywanie”. O polskim teatrze dość powszechnie pisano wtedy, że jest w światowej czołówce. – To była jedna z rzeczy, które przyciągały mnie do Polski – mówi Zadara. – To, że tu wszystko się ciągle zmieniało. Jednego dnia zdawało się, że rzeczywistość jest już ukształtowana, zabetonowana, a następnego dnia ktoś przychodził i to wszystko rozwalał.

On sam robi teatr zupełnie inny od tego, który proponują uczniowie Krystiana Lupy. – Różni się choćby tym, że ja w pierwszej kolejności myślę o widzu – przyznaje Zadara. – O tym, czego potrzebuje, na co jest skłonny wydać pieniądze. Wyrażanie siebie nie jest dla mnie aż takie ważne. Miśkiewicz, Jarzyna, Warlikowski dużo pracowali nad sobą. A ja myślę o tym, co by chciało usłyszeć społeczeństwo.

Wystawia więc Biblię, bo Biblia dotyczy każdego. Każdy może na nią przyjść, przynajmniej teoretycznie, bo przecież Nowy Teatr jest jedną z najbardziej elitarnych instytucji kultury w Warszawie. – Zdaję sobie sprawę, że to nie takie proste. Trudno jest zapraszać do teatru ludzi, których wcześniej nikt do niego nie zapraszał. Sam należę do elity, nie jestem w stanie tego zanegować, ale próbuję otwierać teatr na każdego widza, niezależnie od poziomu wykształcenia i wyrafinowania – mówi Zadara. – Wiele polskich teatrów szczyci się swoją elitarnością, kształtuje gust, posługuje się kodami kulturowymi, które są zrozumiałe dla nielicznych. Mnie się taka rola teatru nie podoba.

Wzeszłym roku wystawił w Teatrze Narodowym udaną „Matkę Courage i jej dzieci” Brechta, a wcześniej w Teatrze Polskim we Wrocławiu dokończył monumentalne, 14-godzinne „Dziady”, po raz pierwszy w historii wystawiane bez skrótów. Na dodatek odczytał je – wbrew tradycji – jako dramat egzystencjalny, a nie narodowy. – Jeżeli myślisz, że „Dziady” są o tym, że Polska cierpi, to znaczy, że ich nie czytałeś – mówił wtedy. Był to gest tylko pozornie niewinny i niepolityczny, bo „Dziady”, tak jak się je czyta w szkole, stały się jednym z najważniejszych tekstów polskiej martyrologii.

Uwolnione od martyrologii „Dziady” zabili jednak politycy. – Jest po tych „Dziadach” jakieś poczucie absurdu – przyznaje Zadara. Teatr Polski, w którym je wystawiał, niedługo po premierze został przejęty przez Cezarego Morawskiego i de facto artystycznie kompletnie zniszczony. – Uważam, że to było ważne przedstawienie. Każdy obywatel powinien móc choć raz w życiu zobaczyć w teatrze „Dziady” w całości. Wydano na to sporo publicznych pieniędzy. A potem zostało to zaprzepaszczone. Już pewnie nigdy ich nie wystawimy, bo jak?

Zespół Polskiego rozjechał się po teatrach w różnych miastach, z nową dyrekcją mało kto chce pracować. W środowisku plotkowano, że po spektakularnej porażce Morawskiego to Zadara szykuje na nowego dyrektora Polskiego. Zespół chciał z nim pracować, podobał się urzędnikom, była szansa, że politycy też go zaakceptują.

– Były podejścia – przyznaje Zadara. – Ale ja bym się nie przeniósł do Wrocławia. Długo mieszkalem poza Warszawą i tęskniłem za nią. Mam tu rodzinę, troje dzieci.



„**NIE PRÓBUJĘ
POWIEDZIEĆ NICZEGO
SPEKTAKULARNEGO.
MNIE CHODZI O TO,
ŻEBY LUDZIE CZYTALI BIBLIĘ
I INNE WAŻNE KSIĄŻKI**

Został więc z pytaniem: co zrobić po „Dziadach”? – Pomyślałem sobie: co jest ważniejsze od najważniejszego polskiego dramatu? Biblia! Policzyłem, że bez skrótów mogłaby trwać jakieś 100-120 godzin. To by dopiero było zabawne.

Wystawiając Księgę Rodzaju, Zadara mówi mniej więcej to samo, co mówił przed premierą „Dziadów”. Że Biblii nikt w Polsce nie czyta i że jej czytanie, a już zwłaszcza ze zrozumieniem, nie opłaca się ani politykom, ani Kościołowi katolickiemu. I że warto to zmienić. Znów, jak w wypadku „Dziadów”, brzmi to niewinnie, choć wcale takie niewinne nie jest, bo Zadara chce odebrać Kościołowi i politykom wyłączność na Biblię i poszukać jej innego, rewolucyjnego znaczenia. Tłumaczy, że Kościół Biblii ani nie ceni, ani jej nie potrzebuje. W kościołach zamiast niej czyta się listy apostołskie. – Kościół katolicki, w przeciwieństwie do protestanckiego, nie jest zbudowany na lekturze Biblii – mówi. – A jak Kościół nie jest zainteresowany czytaniem Biblii, to ludzie też nie. Każdy, kto zajmuje się Biblią, wie, że czytanie jej oznacza interpretowanie. To wszystko komplikuje. Wszystko jest dwa razy opisane, są cztery Ewangelie, dwa opisy stworzenia świata, trzy wersje dziesięciu przykazań. Biblia jest niejednoznaczna. A dogmatycy lubią traktować ją jako zbiór prostych nakazów i zakazów.

Spróbujmy – proponuje Zadara – potraktować Biblię jako wprowadzenie do wiedzy o kulturze, pierwsze spotkanie z poważną literaturą. – Co jest pasjonujące w czytaniu? – pyta. – Dostajesz wielką literaturę: „Makbeta”, „Wojnę i pokój” i ją interpretujesz. Interpretacja literatury jako praktyka kulturowa zaczęła się od lektury i interpretacji Biblii. Ponieważ w Kościele katolickim nie interpretuje się Biblii, to i polska szkoła interpretacji nie lubi i jej nie uczy. Dostaje się już interpretację gotową. Zamiast dawać uczniom wiersz i ich zachęcać słowami: „Zobaczcie, jaki dziwny wiersz. Co to może znaczyć?”, mówi się im, że to jest wiersz o tym, jak autor kochał Polskę. Wystawiamy Biblię jako opowieść o ciekawych, dziwnych wydarzeniach, które każdy, nawet sześciolatek, może dowolnie interpretować. Fakt, że Kościół w Polsce nie jest zainteresowany czytaniem, jest jedną z przyczyn kryzysu czytelnictwa w Polsce. W Niemczech i Szwajcarii, krajach protestanckich, w których jest tradycja czytania Biblii, w ogóle czyta się więcej.

Dzieci na Biblię reagują żywiołowo. Śmieją się, kiedy Bóg tworzy Ewę z żebra Adama, a boją, kiedy Kain zabija Abła. Syczą do węża kluczącego po scenie i wstrzymują oddech, kiedy Noe w ostatniej chwili przed potopem pakuje zwierzęta do arki.

– Ja nie próbuję powiedzieć niczego spektakularnego – przyznaje Zadara. – Mnie chodzi o to, żeby ludzie czytali Biblię i inne ważne książki, bo one pomagają stworzyć płaszczyznę porozumienia. Pokazują ludzi w trudnych sytuacjach. Zdaję sobie sprawę, że w skali zajebistości to jest bardzo mało. Ja po prostu uważam, że byłoby dobrze, gdyby wszyscy odrabiali lekcje domowe. Uważam, że to jest bardzo ważne, choć rzeczywiście zupełnie niezajebiste.

A na koniec Bóg wychodzi na środek i mówi: „Ciąg dalszy nastąpi”, bo kolejne rozdziały Księgi Rodzaju Zadara pokaże w grudniu. **N**

dawid.karpiuk@newsweek.pl